

Wyprawa Michasia

Dawno, dawno temu w pewnej wiosce u podnóża gór mieszkał mały chłopiec o imieniu Michaś, który bardzo lubił rośliny. Jego rodzice dużo pracowali, więc chłopiec postanowił zaopiekować się ogrodem znajdującym się wokół domu. Siał w nim wszystkie ziarenka, jakie tylko znajdował. Dzięki jego staraniom, ogród po pewnym czasie zmienił się w najpiękniejsze miejsce w wiosce. Wszyscy lubili do niego przychodzić, siadać w cieniu i przyglądać się pięknym roślinom. Michaś sprawiał, że miały one wszystko, czego potrzebowały. Chłopiec często z nimi rozmawiał i – jak mówił – potrafił odgadywać, czego im brakuje. Rodzice cieszyli się i mówili, że ich synek ma rękę do kwiatów.

Pewnego dnia mieszkańcy wioski obudzili się i poczuli, że dzieje się coś dziwnego. Od północy wiał wiatr. W tym jeszcze nie byłoby nic nadzwyczajnego, bo przecież wiatr często skądś wieje. Ten wiatr nie był zwyczajny. Pod jego wpływem rośliny w wiosce przestały rosnać. Ludzie dbali o nie, podlewali, plewili, a rośliny nie rosły. Mało tego, niektóre z nich zaczęły usychać. Mieszkańcy wioski zebrali się pewnego wieczoru, aby porozmawiać, jak uratować rośliny. Najstarsza kobieta, która żyła już bardzo długo, tak długo, że nikt nie pamiętał, ile miała lat zaczęła opowiadać, iż słyszała w dzieciństwie od swoich rodziców, że w górach jest pewien czarodziejski ogród, a w nim źródło. Ale to nie jest zwykłe źródło. Jego woda dodaje sił i ożywia. Podobno, kiedy podleje się rośliny taką wodą, wyzdrowieją.

Michasia bardzo uradowała ta wiadomość. Chłopiec postanowił wyruszyć w podróż, aby zdobyć cudowną wodę i uratować wszystkie chore rośliny. Pomogę ci – powiedziała najstarsza kobieta – dam ci mały kamyczek. To kamyczek z tego źródła. Przyniósł go podobno mój dziadek i od tej pory był on w mojej rodzinie. Ten kamyk wskaże ci drogę. Gdy będziesz szedł właściwą ścieżką, będzie świecił wszystkimi kolorami tęczy, gdy zboczysz w złą ścieżkę, zgaśnie. Michaś ucieszył się z podarunku najstarszej kobiety. Teraz był już spokojny i wiedział, że trafi we właściwe miejsce. Droga była bardzo długa i stroma. Chłopiec zmęczył się nim doszedł do celu. Na szczęście miał ze sobą tęczy kamyczek i za każdym razem, gdy nie był pewien, którądy iść, pytał go, a kamyczek skierowany we właściwą stronę rozświetlał

się wszystkimi kolorami tęczy.

Gdy Michaś doszedł do czarodziejskiego ogrodu był już bardzo wyczerpany. Miejsce okazało się naprawdę piękne. Wszędzie było świeżo, kolorowo i pachniało kwiatami. Śpiewały ptaki. Michaś szedł powoli, rozglądając się wokoło. Miękką trawą chłodziła jego zmęczone długą drogą stopy. Drzewa muskały twarz wilgotnymi liśćmi. Pachniało jabłkami z pobliskiej jabłonki, która zachęcała chłopca, by częstował się jej soczystymi owocami. Pośrodku ogrodu migotało czarodziejskie źródło. Promienie słońca wpadały do poruszającej się tafli wody i odbijały się w niej wszystkimi kolorami tęczy. Wydawało się chłopcu, że to nie woda tylko tęcza znajduje się w źródle.

Kiedy napełnił wodą naczynia i posilił się pachnącymi jabłkami postanowił odpocząć przed drogą powrotną. Położył się pod rozłożystym drzewem i zasłuchał w szmer strumienia. Było mu bardzo przyjemnie. Słońce ogrzewało go poprzez falujące w górze liście. Było ciepło i miękko. Poczucił, że jego ciało jest bardzo zmęczone. I tak leżąc, spokojnie oddychał. Jego rączki stawały się z każdym oddechem coraz bardziej ciężkie i ciężkie. Nóżki z każdym oddechem były cięższe i cięższe. Całe ciało było takie ciężkie i senne. Jego oczy zamykały się powoli, bardziej z każdym oddechem. W końcu zmęczony Michaś zasnął. Oddychał powoli, spokojnie. Z każdym wdechem do jego płuc wpływało rześkie i świeże powietrze, z każdym wydechem opuszczało go zmęczenie. I tak powoli wdech i wydech. Wdech i wydech. Było mu ciepło, miękko i przyjemnie. Wdech i wydech, wdech i wydech. Coraz więcej świeżego powietrza i coraz więcej radości w jego ciele. Powoli, wdech i wydech. Świeciło słońce, śpiewały ptaki, pachniał ogród. Chłopiec czuł się coraz bardziej szczęśliwy i lekki. Lekki jak motylek. Jego ciało stawało się coraz bardziej wypoczęte. Opuszczało go zmęczenie. Z każdym oddechem miał więcej siły, był coraz bardziej odprężony i szczęśliwy. Cudownie tak leżeć i odpoczywać.

Nagle na twarz Michasia spadły dwie krople rosy. To kwiaty, pochylając się nad nim, postanowiły go obudzić. Chłopiec usiadł, przeciągnął się. Czuł się wspaniale. Był rześki i wypoczęty. Wracaj. Wracaj. Szeptaly kwiaty wokół niego. Musisz wracać, czekają na ciebie. Michaś napił się wody ze źródła, aby dodać sobie siły. Pozbierał naczynia ze źródlaną wodą, podziękował jabłonce za pachnące owoce, których kilka zabrał ze sobą. Spojrzał jeszcze raz na ogród, wziął głęboki oddech i pomaszerował znaną już ścieżką do wioski, gdzie wszyscy niecierpliwie na niego czekali.